



Andrzej Pelczar 1937–2010

Dzielimy smutek z Rodziną Profesora Andrzeja Pelczara. Dzielimy też smutek między sobą, my wszyscy zebrani tutaj na cmentarzu: przyjaciele, uczniowie, studenci. Ciągłe oszołomieni wiadomością o śmierci Profesora, ciągle niedowierzający, że to naprawdę się zdarzyło. Przecież każdy z nas był umówiony z Andrzejem Pelczarem na rozmowę, spotkanie, załatwienie jakiejś ważnej sprawy.

Profesor był człowiekiem zmieniającym świat na lepszy w wielu wymiarach. Zajmował się sprawami, nie tylko tymi wielkimi – nauką, Uniwersytetem, ale i tymi o mniejszej skali, jeśli tylko dotyczyły pomocy innym ludziom. Zapamiętamy Go jako znakomitego organizatora wielu uniwersyteckich wydarzeń.

Był mężem radą znakomitym, jak chciał tego Kazimierz Wielki, wspomagającym mądrze radą następnych rektorów. Za ten fragment Jego czasu, który poświęcił na rozmowy ze mną, chciałbym Mu serdecznie podziękować.

Dziś cała Społeczność Uniwersytetu Jagiellońskiego żegna swojego prorektora, a następnie rektora poprzednich kadencji. Z naszą uczelnią związał swoje życie, służąc nauce, studentom i całej uczelni. Uniwersytet odwdzięcza się Profesorowi Andrzejowi Pelczarowi pamięcią o Jego dokonaniach, która będzie trwała wraz z Uniwersytetem.

Karol Musioł

Kraków, 24 maja 2010



W imieniu Polskiej Akademii Umiejętności żegnam Profesora Andrzeja Pelczara. Żegnam członka czynnego Akademii, który wniósł ogromny wkład w jej odbudowę po odnowieniu w 1989 roku, angażując – jak zawsze – niezwykłą energię, pasję i serce, a także imponującą wiedzę. Był organizatorem i pierwszym Przewodniczącym Komisji Spraw Europejskich. Był aktywnym członkiem, a potem Przewodniczącym Komisji Historii Nauki. I wreszcie – półtora roku temu – został Profesor Pelczar wybrany na Dyrektora Wydziału Matematyczno-Fizyczno-Chemicznego.

Zawdzięczamy Mu wiele i z prawdziwym przerażeniem myślę, w jaki sposób Akademia potrafi zapełnić tragiczną lukę powstałą po Jego niespodziewanym odejściu. Dzisiaj możemy tylko złożyć obietnicę, że będziemy starali się kontynuować Pana trud, Panie Profesorze. I zapewnienie, że Akademia nie zapomni tego, co zdołał Pan dla niej uczynić.

Ale żegnam również ANDRZEJA Pelczara, przyjaciela z lat studiów i wspólnych sportowych bojów w barwach Wydziału Mat-Fiz-Chem Uniwersytetu Jagiellońskiego, a potem wspólnej pracy i zmagania z ówczesną rzeczywistością. Żegnam człowieka prawego, człowieka wielkiej odwagi, człowieka nigdy nie wahającego się stanąć do walki o sprawę, którą uznał za słuszną. Zwłaszcza, gdy chodziło o obronę skrzywdzonych.

Podziwialiśmy Cię, Andrzej, za życia. Będziesz nam drogowskazem po śmierci.

Sit tibi terra levis.

Andrzej Białas

Kraków, 24 maja 2010

Przemówienie Profesora Andrzeja Pelczara 21 kwietnia 2010 w Auli Collegium Novum Uniwersytetu Jagiellońskiego na uroczystości nadania Mu tytułu profesora honorowego Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Magnificencjo
Eminencje
Wysoki Senacie
Panowie Ministrowie
Wielce Szanowne Panie
Wielce Szanowni Panowie
Drodzy Przyjaciele

Jestem prawdziwie wzruszony i ogromnie wdzięczny za to, co mnie dziś spotyka. Jestem wdzięczny Senatowi Uniwersytetu Jagiellońskiego za nadanie mi tak zaszczytnego tytułu, jestem wdzięczny inicjatorom postępowania, które do tego doprowadziło. Dodam, że jestem przy tym wysoce zaambarasowany tym, co usłyszałem o sobie.

Mam równocześnie poczucie ogromnego długu wdzięczności wobec moich Nauczycieli, moich Mistrzów, z których większości nie ma już między nami.

W tym samym co dziś miejscu, dokładnie – co do dnia – trzy lata temu (wtedy, gdy grono osób, czyniących mi zaszczyt zgadzając się na miano moich uczniów, zorganizowało spotkanie z okazji okrągłej rocznicy moich urodzin) miałem okazję wypowiedzieć długą listę moich Nauczycieli i Mistrzów – Nauczycieli i Mistrzów życia w ogóle i życia akademickiego w szczególności, ogarnianych wdzięczną pamięcią. Mówiłem wtedy między innymi o moich Rodzicach, mojej Żonie, o moim Mistrzu Uniwersyteckim Tadeuszu Ważewskim i jego uczniu i sukcesorze na Katedrze, a moim poprzedniku, profesorze Jacku Szarskim. Powtórzę tu też to, co wtedy powiedziałem, że mam poczucie stałego zdawania egzaminu przed tymi Mistrzami i że najtrudniej jest zdawać przed tymi, którzy odeszli. Powiedziałem też wtedy o moim „Mistrzu zespołowym” za jakiego uważam Uniwersytet Jagielloński, czy też raczej Uniwersytecką Wspólnotę Akademicką. A i przed tym „Mistrzem zespołowym” egzamin zdaję nadal. W tym kontekście dzisiejszy dzień uważam za potwierdzenie – powiedzmy – zaliczenia kolokwium z dość dużego materiału przerabianego w dość długim czasie.

Mam więc też i świadomość odpowiedzialności za dalsze postępy, albo przynajmniej – jeśli na postępy nie będzie mnie stać – zobowiązanie do tego, aby starać się nie cofać.

Gdy jest się wzruszonym i ma się obawy przed wygłoszeniem przemówienia (a zwłaszcza przed jego rozpoczęciem) dobrze jest posłużyć się jakimś cytatem, najlepiej cytując klasyka, albo kogoś, kto klasykiem się staje. Wprawdzie – jak ośmielam się mniemać – jakoś przebrnąłem przez początek, ale do cytatu (czy może pewnej modyfikacji cytatu) odwołam się jednak. Niedawno w Collegium Maius Pan Rektor Karol Musioł odbierał dyplom „Małopolanina Roku 2009”. Powiedział wtedy, że po raz drugi w życiu stoi przed stallami rektorskimi „po tej stronie” i że pierwszy raz „stał po tej stronie” podczas promocji habilitacyjnej. Otóż mogę powiedzieć podobnie: zdarzało mi się występować w tej Auli w różnych rolach, ale „po tej stronie” stałem dziś – w każdym razie w todze uniwersyteckiej – po raz drugi w życiu. Po raz pierwszy niemal 46 lat temu, gdy składałem przysięgę doktorską podczas uroczystej promocji 12 czerwca 1964 roku. Mówię o tym dlatego, że może mi to być poczytane jako okoliczność łagodząca przy ocenie mego wystąpienia.

Przy takich jak ta uroczystościach stawiane są często pod adresem osoby będącej w centrum zainteresowania, pytania natury – nazwijmy – „historycznej”, w tym na przykład o to, dlaczego zaczęła studia na tym, a nie innym kierunku. Gdy przychodzi mi rzetelnie odpowiadać na takie pytanie, mam pewne kłopoty. Nie tylko dlatego, że trudno mi się w tej chwili cofnąć do czasu, gdy jako siedemnastolatek musiałem podjąć decyzję, gdzie skierować podanie o przyjęcie na studia, ale przede wszystkim dlatego, że to, co dominuje w moich wspomnieniach sprzed ponad pół wieku, to poczucie, że... dobrze trafiłem. To było niesłychanie ważne, gdyż – jak się okazało natychmiast po rozpoczęciu studiów – moje (pewnie nie tylko moje) wyobrażenia o matematyce uniwersyteckiej, oparte na tym, z czym spotykałem się na poziomie szkolnym (niezależnie od tego, że uczono mnie dobrze, a programy szkolne były w zakresie matematyki obszerniejsze niż teraz), zupełnie nie przystawały do tego, z czym spotkałem się na Uniwersytecie. To był chyba nawet pewien szok. Ale miałem szczęście, bo okazało się, iż to mi się podoba. A poza tym miałem szczęście, jak wszystkie moje koleżanki i wszyscy koledzy, trafić na wspaniałych nauczycieli i wspaniałą atmosferę budowaną przez nich i przez innych, w tym np. – mówię to z całą powagą i serdecznością wspomnień – wspaniałego woźnego Józefa Gurgula.

Co jest takiego w matematyce, że można mieć nie tylko satysfakcję, ale i przyjemność (niektórzy mówią nawet – radość) z jej uprawiania? W miarę pełna odpowiedź byłaby trudna, a przede wszystkim czasochłonna; ograniczę się tylko do dwóch aspektów.

Pierwszy to aspekt, który nazwę „sportowym”. Matematyka stawia wyzwania intelektualne porównywalne z wyzwaniami sportowymi. Nieprzypadkowo matematycy (chyba też i fizycy) mówią często o „atakowaniu problemu”. Tak jak alpinisci mówią o „atakowaniu szczytu”, a skoczek wzwyż mówi o „atakowaniu poprzeczki”. To sformułowanie mówi o „atakowaniu problemu”, a nie atakowaniu konkurenta, nie mówiąc o już o sformułowaniu mówiącym o „atakowaniu przeciwnika”. Szkoda, że takiego podejścia do matematyki nie widać – poza rzadkimi wyjątkami – w nauczaniu szkolnym.

A drugi aspekt? Sformułuję najpierw pytanie: czy jest sens mówić o pięknie w matematyce? Moim zdaniem – i tu podejmuję ryzyko narażenia się na wzruszenie ramionami przez niejednego słuchacza – odpowiedź brzmi: TAK. Matematycy mówią czasem, że jakiś wynik, jakieś rozumowanie, jakaś teoria nawet, są piękne. I wiedzą, dlaczego tak mówią. To znaczy wiedzą, kiedy tak odczuwają.

A kiedy tak odczuwają? Czy można podać warunki wystarczające do tego, aby coś nazwać pięknym? Myślę, że nie. I całe szczęście! Ale można chyba podać pewne warunki konieczne do tego, aby znaleźć kandydata do piękna; warunki, które muszą być spełnione, aby rozumowanie, twierdzenie, przykład – a może cała teoria – mogły doczekać się miana: piękne.

Warunek podstawowy – można powiedzieć – „zerowy”, to wymóg, aby rozumowanie czy twierdzenie nie zawierało sprzeczności; krótko mówiąc: absolutnym warunkiem piękna jest prawda. Powiedzenie, że „coś jest zbyt piękne, aby było prawdziwe” nie ma tu – w matematyce – żadnej racji bytu. Do tego dodać należy niebanalność; banalne – trywialne, jak mówią matematycy – twierdzenie nie ma szans, aby miano go uznać za piękne.

dokończenie ze str. 2

Kolejnym warunkiem jest prostota. Rozumie się ją najczęściej jako prostotę środków. Tam, gdzie wystarczą środki elementarne, nie należy używać nieelementarnych. Jeśli w jakimś rozumowaniu wystarczy odwołać się do twierdzenia z geometrii płaskiej (dwuwymiarowej), to nie powinno się odwoływać do bardzo ogólnego twierdzenia geometrii nieskończenie wymiarowej (którego to twierdzenie z planimetrii byłoby szczególnym przypadkiem); takie użycie „armaty na wróbla” nie tylko nie daje szansy na piękno, ale – jak też nierzadko mówią matematycy – nie będzie „eleganckie”. Za tym idzie imperatyw prostoty sformułowań. Z tym, że trzeba tu uważać, aby nie wpaść w absurdalną przesadę. Trzeba pamiętać o uwadze, którą miał wypowiedzieć podobno Einstein: „każdą rzecz należy przedstawić tak prosto, jak to możliwe, ale nie prościej”. I jeszcze jedno. Czasem zamiast o prostocie środków mówi się (oczekuje się) prostoty myśli, prostoty idei. Na Zamarłą Turnię (dokładniej: w bezpośrednie sąsiedztwo jej szczytu) wiedzie „elementarna” droga turystyczna znakowanym szlakiem Orlej Perci, ale też taternicka droga (nawet – drogi) południową ścianą; ta druga nie jest „elementarna”, wymaga zaawansowanych umiejętności i specjalnych środków technicznych. Ale jest prosta „co do idei” – wprost od podnóża ściany w górę. Wielu uznaje obie za piękne, każdą w swojej konwencji.

Tu może zrobię dygresję. Opowiada się, że gdy jest zadanie polegające na zagotowaniu wody w garnku, który stoi na stole w sąsiedztwie kranu z wodą i kuchenki gazowej, to zarówno matematyk jak i normalny człowiek postąpi tak samo: weźmie garnek ze stołu, napełni go wodą z kranu, postawi na kuchence i zapali gaz. Jeśli garnek będzie stał nie na stole, lecz na stołku, to normalny człowiek weźmie garnek ze stołka, napełni wodą itd., matematyk zaś przeniesie garnek ze stołka na stół i powie, że dalej jest przypadek znany. Mój przyjaciel, wybitny fizyk warszawski (klasyk także, gdy idzie o historię nauki), ulepsza tę opowieść mówiąc, że jeśli nawet garnek byłby już napełniony wodą i stał na kuchence, to rasowy matematyk wylałby wodę i postawił garnek na stole, sprwadając wszystko do znanego przypadku. W tej satyrze jest dość dużo prawdy. Nierzadko zdarza się bowiem, że szukając dowodu jakiegoś – hipotetycznego – twierdzenia, znajdujemy możliwość dojścia do jakiejś znanej już drogi pozwalającej na osiągnięcie celu. Bywało tak, że całe zastępy matematyków starały się potem uprościć (właśnie – uprościć) takie zawikłane (nieeleganckie) rozumowania. Czasem w dżungli łatwiej jest najpierw dojść do wyrąbanej już ścieżki i nią dojść do celu, a dopiero potem ewentualnie wyrąbywać krótszą drogę – ścieżkę „na wprost”.

Następnym warunkiem, koniecznym do stania się kandydatem do piękna, jest „oślnienie” – posługuję się tym terminem za prof. Władysławem Stróżewskim. Czasem szuka się długo dowodu, tak długo, iż racjonalne staje się przypuszczenie, że hipoteza, której dowodu poszukujemy, „musi” być fałszywa. I nagle... jest! Znajduje się dowód. Czasem jest to tak wielkie zaskoczenie, że można nawet mówić o „oślnieniu”. A czasem wydaje się przeciwnie, wydaje się, że dowód „musi się udać”. I nagle okazuje się, że nic z tego. Mamy kontrprzykład. Wtedy czasem też można mówić o „oślnieniu”. A jeśli taki zaskakujący kontrprzykład pokazuje na przykład, że nie da się wzmocnić jakiegoś twierdzenia przez osłabienie jego założeń, to może to twierdzenie uzyskać szansę na miano pięknego!



fot. Andrzej Kobos

I wreszcie – doskonałość (idę też śladem uwag profesora Stróżewskiego) polegająca na tym, że do jakiejś konstrukcji (np. do rozumowania dowodowego) nie powinno się – nie można – już niczego dodawać, oraz – przede wszystkim – niczego nie można odeń odjąć! Jeśli z doskonałej konstrukcji (rozumowania) coś zabierzemy, to całość runie. I oczywiście nie będzie można pytać nie tylko o piękno, ale nawet o sens takiej pseudo-konstrukcji (tu warto przypomnieć uwagi o prostocie). Piękno trudno osiągnąć, ale łatwo zniszczyć!

Proszę wierzyć – zdarzają się takie sytuacje, że te konieczne, wymienione wyżej, warunki są spełnione i czasem (ale nie zawsze!) wtedy mamy poczucie piękna. Niewielu bywa to dane w odniesieniu do własnych wyników, ale można przeżyć wrażenie, odczucie piękna w odniesieniu do czegoś autorstwa innych.

Myślę, że możliwość odnalezienia piękna jest jednym z bardzo istotnych motywów uprawiania matematyki.

Gdy wejdzie się na wysokie poziomy abstrakcji, a przy tym znajdzie się w sytuacji grożącej patosem, powinno się uważać, aby nie zlecieć z tych wysokich pięter. Lepiej więc spokojnie zejść na ziemię. I chciałbym właśnie tak zrobić. A zrobię to odwołując się do jeszcze jednego klasyka (aż się boję dodać – to też fizyk!), któremu zawdzięczam przyjacielskie stymulacje w paru (co najmniej dwóch) ważnych punktach mojego życiorysu akademickiego, a także taką przyjacielską uwagę – radę, którą otrzymałem po przywołanym tu przed chwilą spotkaniu sprzed trzech lat: niech cię ręka boska broni, abys miał uwierzyć we wszystko to, co tu powiedziano o tobie. Od trzech lat staram się ... i obiecuję, że będę starał się nadal.

Profesor Andrzej Pelczar odwlekał przez parę tygodni przekazanie mi tego przemówienia do opublikowania w „PAUzie Akademickiej”. Obawiał się, że może to wydać się „bufonadą”. W końcu namówiłem Go. Ale już nie zdążył. Tekst przekazała mi Córka Profesora, Dr Anna Pelczar. Dziękuję Jej. (AMK)

Andrzej Pelczar

- *In memoriam*

Profesor Andrzej Pelczar, niespełna cztery tygodnie przed śmiercią, powiedział w Auli Collegium Novum: „najtrudniej jest zdać przed tymi, którzy odeszli”. Słyszałem to, siedząc wśród znakomitych słuchaczy – w obliczu całego majestatu Uniwersytetu Jagiellońskiego. Nikt, nikt nie mógł wtedy przypuścić, że były to Jego dni przedostatnie. A dosłownie w przedostatnim dniu, przez pół godziny rozmawiałem z Andrzejem Pelczarem. Trzecim rozmówcą był Profesor Jerzy Janik. Pozostało wtedy 22 godziny! Andrzej zrezygnował z pójścia ze mną (w dwie godziny później) na krakowską premierę dokumentalnego filmu Andrzeja Wajdy: „Aktorzy przyjechali”. A rzecz dotyczyła ukochanego przez trzy pokolenia Pelczarów Gdańska.



foto. Andrzej Kobos

I teraz przyszło mi tymi kilkunastoma zdaniem zdać taki najtrudniejszy egzamin wobec Profesora Andrzeja Pelczara, który odszedł.

Profesora (wówczas jeszcze magistra) Andrzeja Pelczara pamiętam od początku moich studiów fizyki – od 1961 roku. Z jedną (może dwiema?) grupami studentów mojego roku prowadził ćwiczenia z analizy matematycznej. Ja akurat nie byłem w Jego grupie, ale mój przyjaciel z roku, Rafał Dymarz, dotąd wspomina, jak znakomitym Nauczycielem był wówczas Andrzej Pelczar. Opowiedziałem to Profesorowi w marcu 2010. Ucieszył się.

Los dał mi wyjątkową szansę. Od roku 2005 z Profesorem Andrzejem Pelczarem stykałem się często i blisko w Polskiej Akademii Umiejętności. Na co dzień. Także w długiej rozmowie do serii „Po drogach uczonych”. Spotykaliśmy się również na posiedzeniach Komisji Historii Nauki, której przewodnictwem objął w 2006 roku. Rozmawiało się nam i dyskutowało znakomicie. Darzyłem Profesora ogromnym szacunkiem. Rozmawialiśmy dużo, także przez telefon. Zapamiętałem Jego sposób mówienia, gesty, „body language”. 22 marca 2010 przeprowadziłem z Profesorem dłuższą rozmowę o latach 1980. na Uniwersytecie Jagiellońskim, o czasach „Solidarności”, stanu wojennego i przełomu politycznego w roku 1989, a w szczególności o okresie 1984–1987, gdy był prorektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego. W tych paru tygodniach zaprzyjaźniliśmy się bardzo blisko. Poczuję się zaszczycony, gdy Profesor zaproponował obustronne zwracanie się do siebie po (tym samym zresztą) imieniu, zarzucając wobec mnie, przejęty od swojego Mistrza, profesora Tadeusza Ważewskiego, zwrot „Panie Kolego”.

Ten sam los sprawił, że nie było to na długo – niemniej bardzo serdeczne. Ostatnią autoryzowaną wersję tekstu naszej rozmowy do publikacji otrzymałem od Andrzeja 6 maja 2010. Być może była to ostatnia rzecz, którą udało Mu się zakończyć.

18 maja, około godziny 18, poraziła mnie w PAU wiadomość o śmierci Profesora Pelczara. Grom. Koniec. – Przychodzimy... odchodzimy. I myśl: Andrzej tak się spieszył w tym co robił, żył tak intensywnie...

Niedawno Profesor Aleksander Koj powiedział do mnie: „Andrzej Pelczar jest do bólu przyzwoitym człowiekiem”. Cóż ja mogę do tego dodać? Że Andrzej Pelczar był mądrym, wspaniałym, serdecznym Człowiekiem, optymistą, wielką osobowością, że matematykę traktował jako pasję? To już powiedziano. Że Go żegnaliśmy? Że nauczyłem się od Niego wiele? Że mi Go brak? ...

Andrzej Kobos